

MOMENT POŚPIECHU

KRYZYS berliński ostatnio zaostriżył się znowu w sposób bardzo istotny.

Sowiety, nie uzyskawszy znaczniejszych ustępstw w negocjacji ze Stanami Zjednoczonymi, wzmożyły nacisk, posuwając się aż do zniesienia stanowiska komendanta wojskowego Berlina i czyniąc tym samym poważny wyłom w dotychczasowym położeniu miasta.

Ustalony po wojnie status Berlina, oparty na zasadzie wspólnych uprawnień czołowych państw okupacyjnych i stanowiący wyraz wspólnego zwycięstwa, oraz wynikające z aktu kapitulacyjnego Trzeciej Rzeszy uprawnienia w załatwieniu całokształtu sprawy niemieckiej, został raz jeszcze naruszony przez próbę nagęcia położenia w drodze jednostronnego faktu dokonanego, do tezy sowieckiej. Teza ta głosząca niepodległość Niemieckiej Republiki Demokratycznej i zakończenie stanu okupacji na terenie Berlina, jest punktem wyjścia polityki rozbioru Niemiec i przygotowaniem odskoczni do dalszego rozwiązywania zagadnienia niemieckiego w duchu imperialistycznych dążeń Związku Sowieckiego.

Metoda nękania przeciwnika, uprawiana w Berlinie od dawna przez Sowiety, nabiera raz po raz nowego nasilenia. W okresie roku ostatniego doprowadziła ona do poważnych zmian na spornym terenie. Mur Ulbrichta nie ogranicza się jedynie do samego miasta. W odmiennej formie powstał on wzdłuż całej granicy wschodnich Niemiec, fortyfikowanej i gęsto obsadzonej posterunkami policyjnymi i wojskowymi, oddzielając ściśle Niemiecką Republikę Demokratyczną od Niemieckiej Republiki Związkowej. Dłuższe trwanie takiego stanu rzeczy nie może pozostać bez następstw prawno-politycznej natury.

Swojego czasu Fryderyk Wielki zalecał obierać Rzeczpospolitą Polską jak karczoch, listek po listku. Sowiety stosują tę metodę obecnie wobec zagadnienia niemieckiego, śpiesząc się przy tym, zważywszy zachodzące niekorzystne dla nich przemiany w układzie sił w Europie. Zmiany te wyrażają się w tworzeniu się Wspólnoty Europejskiej i w ścisłym porozumieniu francusko-niemieckim, ograniczając w znacznym stopniu możliwość znalezienia kompromisu ze Stanami Zjednoczonymi i wyegzekwowania na nich pożądanego dla Sowieców ustępstw.

Przed z górą rokiem, kiedy kryzys berliński zaostriżył się nagle i zagroził spowodowaniem konfliktu zbrojnego i kiedy Stany Zjednoczone wbrew stanowisku Francji de Gaulle'a wdały się w rozmowy z Moskwą celem zażegnania niebezpieczeństwa, znany ekonomista brytyjski Rees-Mogg pisał, że Berlin dziś jeszcze jest sprawą, którą Rosja może bezpośrednio negocjować ze Stanami Zjednoczonymi. Dwie potęgi atomowe mogą jeszcze próbować ustalić równowagę w zimnej wojnie i dobić targu. Dodawał przy tym, że jest to prawdopodobnie ostatni rok, kiedy ktokolwiek z wyjątkiem Europy będzie zdolny układać się w jej sprawach. Za parę lat, jego zdaniem, Berlin byłby negocjowany pomiędzy Rosją a Europą i Sowiety napierają na Berlin dlatego, że pragną wynegocjować sprawę niemiecką, zaim równowagę sił ekonomicznych

nie przechylili się jeszcze bardziej na ich niekorzyść.

Rozwój sytuacji w Europie zdaje się w zupełności potwierdzać te przewidywania. Jego tempo i zasięg wpływa zarówno na pośpiech usiłowań sowieckich jak i na powściągliwość Stanów Zjednoczonych. Przemiany w Europie utrudniają, jeśli nie wręcz uniemożliwiają obu potęgom „dobicie targu” i co za tym idzie, przesądza dalsze trwanie konfliktu.

Trudno jest w tej chwili przewidzieć, jak się on będzie rozwijał. Jak dalece posuną się So-

wiety w polityce nękania oraz faktów dokonanych i jaki będzie margines ryzyka, które zdecydują się ponieść. Z drugiej strony niełatwo obliczyć stopień determinacji przeciwników oraz — co nie jest bez znaczenia — ocenić wytrzymałość nerwową społeczeństwa niemieckiego. Od tych współczynników zależeć będzie przebieg konfliktu i losy pokoju w Europie. Pewne jest tylko jedno, że sprawa ta nie może być już „zagadana” i rozejść się po kosiach. Stanowiąc ona będzie w dalszym ciągu główną oś polityki europejskiej, doko-

łą której układać się będą różne sprawy pochodne, związane z całokształtem antagonizmu sowiecko-niemieckiego.

Dotychczasowy przebieg konfliktu, którego źródło leży w powziętej przez Sowiety decyzji trwałego podziału Niemiec i co za tym idzie zmiany statusu Berlina, celem zatarcia w nim wyrazu wspólnych praw państw zwycięskich do uregulowania przyszłości sprawy niemieckiej, znamionuje ze strony Sowieców konsekwencja i nieustępliwość. Po uprzednich próbach ograniczenia upraw-

nień sojuszników zachodnich, z których najważniejszą była blokada miasta zlamana przez amerykański most lotniczy, przyszło przed rokiem drugie poważne uderzenie w postaci „muru Ulbrichta” i utworzenia wzdłuż całej linii dzielącej strefę okupacyjną sowiecką od Niemieckiej Republiki Związkowej granicy państwowej. Obecnie jesteśmy świadkami nowego znamiennego posunięcia: zniesienia stanowiska sowieckiego komendanta wojskowego Berlina — co oznacza uznanie ze strony Sowieców systemu okupacyjnego miasta za wygasły. Towarzyszy tym wszystkim posunięciem zapowiedź podpisania traktatu pokojowego pomiędzy państwami bloku komunistycznego a Niemiecką Republiką Demokratyczną.

Sowietaom zależy bardzo na tym, by Republika Demokratyczna została uznana przez sprzymierzeńców zachodnich i temu celowi służą wszystkie zabiegi zarówno dyplomatyczne jak i te, które określają się jako fakty dokonane. Jeśli celu swego nie osiągną w trwającej obecnie wojnie nerwów, niewątpliwie wojnę tę przedłużą i jako nowy w niej element wprowadzą prawdopodobnie zapowiedziany traktat pokojowy.

W swoim czasie prezydent Kennedy, przemawiając na Zgromadzeniu Narodów Zjednoczonych, powiedział, że sprzymierzeńców zachodnich „nie obchodzi papierowy układ, który Sowiety pragną zawrzeć z reżimem przez siebie stworzonym, na terenie okupowanym przez własne wojska i rządzonego przez własnych agentów”.

Jest to ocena powierzchowna. Traktat tego rodzaju nie tylko byłby bliźniaczko podobny do zawartych w podobnych okolicznościach traktatów w całej wschodniej Europie, które po dziś dzień ciążyą nad całym Zachodem groźbą dalszej inwazji imperializmu sowieckiego, ale zagrożenie to pogłębiłoby w sposób bardzo istotny, bowiem musiałby pociągnąć za sobą poważne następstwa zarówno w zewnętrznej polityce sowieckiej, jak i w łonie aliansu atlantyckiego.

Oznaczałoby to ogromny wzrost napięcia w Europie i duże wzmoczenie niebezpieczeństwa wywołania wojny.

Wszystkie okoliczności towarzyszące kryzysowi berlińskiemu oraz niezależnie od niego równoczesny rozwój sytuacji w Europie przemawiają za tym, że kryzys wywołany polityką imperialistyczną Sowieców będzie trwał w dalszym ciągu i da się rozwiązać jedynie w ramach szerszego przeorganizowania stosunków, składających się na całość zagadnienia środkowej i wschodniej Europy.

CO SŁYCHAĆ...

W CZĘSTOCHOWIE

Słowa Prymasa Polski ks. Kardynała Stefana Wyszyńskiego do pielgrzymów zebranych na Jasnej Górze w dniu święta Matki Boskiej Jasnogórskiej określają w najbardziej autorytatywny sposób prawdziwe położenie Kościoła w Polsce. Dwie zwłaszcza sprawy znalazły w nich wyraźne uwypuklenie i potępienie: fakt, że reżim prowadzi w Kraju wojnę religijną i że kampania ateistyczna opłacana jest ze skarbu państwa, który jest własnością całego narodu. A przecież — stwierdził ks. Prymas — „Nawet nieprzyjazne czynniki muszą uznać, że Polska jest w 90 procentach krajem katolickim. Katolicyzm jest siłą, która musi być szanowana i która jest gwarancją jedności narodowej”.

„Żądamy — mówił dalej Kardynał Wyszyński — aby nikt nie zabierał nam religii przemocą. Polacy wierzą w nawrócenie niewierzących ‘miłością a nie mieczem’ i nie chcą, aby ich siłą zmuszano do porzucania religii”.

Ten spokojny, ale stanowczy protest Prymasa Polski uprzytomnił raz jeszcze całemu światu zażartą walkę, jaka od dłuższego czasu toczy się o duszę narodu polskiego. Opinia światowa nie została jednak tym razem zaskoczona. Proces zaostrzenia się stosunków między Kościołem a reżimem w Polsce był bacznie od wielu miesięcy obserwowany, a fakty dotyczące prześladowania Kościoła zostały w ciągu ostatniego roku podane szczegółowo w prasie katolickiej wolnego świata. W styczniu i lutym paryska „La Croix” zamieściła cykl artykułów o położeniu Kościoła w Polsce, przedrukowany w Anglii w tygodniku „The Tablet”. Podobny cykl ukazał się w genewskim „Le Courier”. Obecnie głos na ten temat zabrał znany pisarz angielski w tygodniku „Universe”. Jest nim Patrick O'Donovan, korespondent zagraniczny „Observera”. W artykule ogłoszonym 17 sierpnia pisze z Wrocławia o stosunkach między Kościołem a partią komunistyczną w Kraju, który jest jak „dom, gdzie dwie poróżnione ze sobą rodziny skazane są na współżycie”.

Formułę, która umożliwiała koegzystencję tych dwu zdecydowanie antagonistycznych sił określił na krótko przed podróżą do Polski w przemówieniu, wygłoszonym w Newman Association, w Oxfordzie 27 czerwca, jako „ludicrous compromise”, tj. kompromis komiczny, kompromis, który przy całej powadze sytuacji jest tylko groteską. „Partia jest zdecydowana na ostateczne wyniszczenie religii. Kościół rezerwuje dla komunizmu najwyższą formę ekskomunikacji”. Nieprawdopodobny kompromis. W rezultacie „the house is neither disorderly nor wretched”. W Kraju nie ma anarchii ani też Polska nie jest najbardziej niebezpieczna.

Inną alternatywą może być tylko wojna domowa, wojna na śmierć i życie. Tego nikt nie chce.

Powodów do ostrych starć między Kościołem a partią ciągle przybywa. Autor artykułu wymienia wszystkie sporne kwestie, któ-

re ostatnio zwiększyły jeszcze od dawna istniejące napięcie w Kraju. Kompromis jest tylko tymczasowym modus vivendi.

Prawdziwą rzeczywistość polityczną w Kraju najlepiej określają słowa: „The Church has the Heart of Poland, the Party the body”. „Serce Polski jest przy Kościele, partia ma tylko administrację kraju w swoich rękach”.

W MOSKWIE

We wszystkich krajach satelickich już dziś odczuwa się reperkusje Wspólnego Rynku zachodnio-europejskiego i na tym tle zrozumieli się stają coraz częstsze konferencje tzw. Rady Wzajemnej Pomocy Ekonomicznej, zwolowane w różnych stolicach bloku komunistycznego. Instytucja ta służyła dotąd jednostronnym interesom gospodarczym Związku Sowieckiego, wbrew zapewnieniom lokalnych przywódców komunistycznych, prześcigających się w chwaleniu Moskwy za rzekomą hojną pomoc sowiecką, udzielaną bezinteresownie w imię postępu gospodarczego krajom mniej rozwiniętym. Palma pierwszeństwa w tych bałwochwalczych ukłonach należy się komunistom bułgarskim, natomiast przyznać należy, że najbardziej powściągliwi dotąd byli przywódcy komunistyczni w Polsce, Czechosłowacji i na Węgrzech. Są to kraje bloku, które miały najbardziej rozwinięte stosunki handlowe z Zachodem i które w konsekwencji najmocniej odczuwają skutki rozwijającej się dynamicznie gospodarki zachodnioeuropejskiej. W Polsce prasa ekonomiczna już dziś alarmująco pisze o „krachu” w bilansie płatniczym z Zachodem, grożącym załamaniem się planu gospodarczego przewidywanego na lata 1960-65.

Powstaje pytanie, czy pod wpływem wzrastającej siły gospodarczej Wspólnoty Europejskiej i w obliczu rosnącego dobrobytu na Zachodzie Moskwa będzie nadal mogła wykorzystywać jednostronnie gospodarkę związaną z nią krajów środkowej Europy. Bo że je dotąd wykorzystywała, nie ulega żadnej wątpliwości.

W niezmiernie ciekawym opracowaniu ekonomista nowojorski Aleksander Kutt wykazuje na podstawie oficjalnych statystycznych sowieckich, że w wyniku dyskryminacji w handlu z krajami Europy środkowej (wyższe od cen rynku światowego ceny w eksporcie, a niższe w imporcie) Rosja podniosła swój „czysty” zysk z 503 milionów dolarów w 1955 do 1.578 milionów dolarów w 1960 r. Zatem w ciągu sześciu lat 1955-1960, Rosja „wyciągnęła” z krajów satelickich ponad 5 miliardów dolarów.

Według obliczeń tegoż ekonomisty kraje satelickie były zbiorowo głównym dostawcą maszyn i sprzętu dla przemysłu rosyjskiego. Wartość importu sowieckiego w tej kategorii wyrażała się cyfrą 656 milionów dolarów w 1955 r., i doszła do 1.209 milionów dolarów w 1960 r., czyli sięgała 72 procent wartości całego importu sowieckiego maszyn i sprzętu przemysłowego.

Z drugiej strony wartość maszynowych dostaw sowieckich do tychże krajów wynosiła zaledwie jedną trzecią (414 milionów dolarów).

Tych kilka cyfr wskazuje zaś na eksploatację gospodarczej uprawianej systematycznie przez Moskwę wobec słabszych „partnerów” bloku. Cóż z tego, że rosła globalna produkcja przemysłowa krajów satelickich, kiedy w istocie idzie ona nie na podniesienie dobrobytu ludności, ale służy interesom gospodarczym Związku Sowieckiego.

W WILNIE

Według danych spisu powszechnego, przeprowadzonego w roku 1959 — po zakończeniu repatriacji — w „Litewskiej Republice Socjalistycznej” pozostało 230.000 Polaków, czyli ok. 8,5 procent w stosunku do ogólnej ilości mieszkańców Litwy. Zamieszkują oni przeważnie tereny Wileńszczyzny.

W Najwyższej Radzie Litewskiej Republiki Rad zasiada 6 deputowanych Polaków. Józef Legawiec, „chlewnistrz” sowchozu „Jaszuny” w rejonie solecznickim, wchodzi w skład Rady Najwyższej ZSRR.

Z organizacji czynnych na odcinku kulturalnym na wymienienie zasługuje Polski Zespół Pieśni i Tańca z Wilna. Zespół ten istnieje od lat sześciu i liczy ponad 100 członków; występował w Rydze, Mińsku, Lidzie, Grodnie itp. Polacy posiadają gazetę codzienną „Czerwony Sztandar” i 4 gazety międzyrejonowe, które ukazują się jednocześnie w języku litewskim i polskim lub rosyjskim i polskim. Oczywiście żadnego niezależnego pisma, lub choćby tylko cieszącego się pewnymi pozorami niezależności, nie ma. Komunistyczne źródła twierdzą, że z periodyków najpopularniejszym jest miesięcznik wydawany w języku litewskim i polskim: „Kobieta Radziecka”. Książki sprowadzane z Polski cieszą się dużym popytem; sama tylko księgarnia wydawnictw zagranicznych w Wilnie sprowadziła w ciągu 5 miesięcy i rozsprzedała ponad 30.000 książek polskich. Na Litwie zaś wydano w języku polskim — w okresie panowania sowieckiego — 1.169 książek w nakładzie ponad 3 miliony egzemplarzy.

MATERIAŁY, ŻYWNOŚĆ LEKARSTWA DO KRAJU

WYŚLESZ NAJKORZYSTNIEJ PRZEZ

P.C. STORES

STEFAN BREWKA

18, QUEEN'S GATE TERRACE, LONDON, S.W. 7

Cennik, zawierający ponad 700 pozycji, wysyłamy bezpłatnie na żądanie.

DELEGACI NA OGÓLNY ZJAZD POLAKÓW

Poniżej podajemy nazwiska delegatów wybranych na Ogólny Zjazd Polaków w W. Brytanii, który odbędzie się w dniach 6-7 października b.r. Nazwiska delegatów okręgu londyńskiego zostały podane w poprzednim numerze.

OKRĘG (1) EDYNBURG (Głosowało: 295 osób)

EDYNBURG: dr. Stanisław Mglej, Wanda Laxowa, W. Organistka.
ABERDEEN: Halszka Gebbert, W. Świenicki.
ANGUS-DUNDEE: Ignacy Roszkowski, Franciszek Chmielewski.
COWDENBEATH i DUNFERMLINE: Czesław Błański, mgr. T. Len.
KIRKCALDY: inż. H. Pawlikowski, Piotr Misiara, Józef Zaremski.
PERTH: Henryk Kieniewicz, Jan Jarmulski.
GALASHIELS: W. Jaworski.

OKRĘG (2) GLASGOW (Głosowało: 208 osób)

GLASGOW: M. Brodziński, T. Pasieczny, mgr. Cz. Bobolewski, L. Studziński, S. Żukowski, M. Feliks, S. Sekulowicz.
FALKIRK: Władysław Grzanka, Antoni Korzeniowski, Leokadia Wojtanowiczowa.
PAISLEY: Władysław Stachura, Henryk Szuster.

OKRĘG (3) BRADFORD (Głosowało: 640 osób)

BRADFORD: Marcin Czechowicz, Gustaw Żeromski, Władysław Biesiada, Józef Wierzbicki, Stanisław Borowy, Jerzy Dudziński, Eugeniusz Kozakiewicz, Henryk Grabowski, Wacław Kipp, Janina Wysocka, Zenon Pietrucki, Stanisław Kwiatkowski, Mieczysław Kipp, Zbigniew Wyszecki, Stanisław Karol, Michał Piwowarski, Zygmunt Karney, Marian Konarzowski, Tadeusz Podgórski, Zbigniew Pniwski.
TODMORDEN: P. Korobczyc, A. Pająk.
BARNOLDSWICK: Julian Rudko.
SHIPLEY: Jan Kaiser, Władysław Jaskot, Franciszek Śniadok, Wacław Szychowski.
KEIGHLEY: Mieczysław Krasowski, Jan Elsner, Adam Dellman.

OKRĘG (4) LEEDS (Głosowało: 482 osoby)

LEEDS: Henryk Lipiński, inż. Franciszek Hałuszczak, mgr. Jan Rubin, Kazimierz Skalski, Wacław Sielicki, Stefan Mirski, Stanisław Nopora, Aleksander Bogacz, Wacław Sadowski, inż. Witold Zaczęniuk, Franciszek Dragun.
EAST MOOR—YORK: Piotr Mierzwiński, Jan Janiurek.
MIDDLESBROUGH: Kazimierz Prugar, Czesław Wieczorek.
HULL: Jerzy Czernuszewicz, Antoni Marciniak.
NEWCASTLE: Ferdynand Vogel, Teofryd Pieczko, Oskar Kochański.

OKRĘG (5) HUDDERSFIELD (Głosowało: 385 osób)

DEWSBURY: Franciszek Zaremba, Bronisław Herman, Henryk Szewczyk, Jan Przepiórka.
HUDDERSFIELD: Tadeusz Danilewicz, Jan Hanus, Zbigniew Hawrot, Tadeusz Zabłocki, Stefan Osuchowski, Teodor Krzyżanowski, Czesław Olasek.
HALIFAX: Józef Kondyjowski, Stefan Stepien, Franciszek Bach, Zygmunt Kafel, Bolesław Mowczan.

OKRĘG (6) SHEFFIELD (Głosowało: 142 osoby)

SHEFFIELD: Witold Szablewski, Kazimierz Pagacz, Antoni Rudolf, Franciszek Kozłowski, Józef Pryjomko, Adolf Kołodziej, Henryk Kaczmarek, Edward Gardy, Maria Pagacz, Antoni Wilczyński.
DONCASTER: Zbigniew Scholtz, Jerzy Wosik, Stefan Bator, Kazimierz Dobrowolski, Józef Glazik.

OKRĘG (7) PRESTON (Głosowało: 353 osoby)

PRESTON: Mieczysław Wojnarowski, Stanisław Konarzowski, Stanisław Piórkowski.
BLACKBURN: Franciszek Szymczak, Marian Chlebik, Marian Pawłowski, Józef Kuduk, Zygmunt Dudek.
CARLISLE: dr. Józef Czynieński, Józef Strycharczyk.
CHORLEY: Helena Heinsdorf.
LANCASTER: W. Jancewicz, J. Rostworowski.

OKRĘG (8) ROCHDALE (Głosowało: 214 osób)

OLDHAM: Leon Ogórek, Stanisław Sługocki, Teofil Jastrzębski, Zygmunt Betker, Adam Poczęczyński, Bohdan Kolakowski, Zygmunt Kwieceński.
ROCHDALE: M. Zakrzewski, S. Król, M. Brodowski, B. Balicki, J. Harendarski, J. Soroka, B. Sawicki, M. Lemieszek.

OKRĘG (9) LIVERPOOL (Głosowało: 152 osoby)

LIVERPOOL: Włodzimierz Skrzyński, Janina Maresch.
BIRKENHEAD: Wacław Karpiński, Leon Grabowski.
WARRINGTON: Jan Maciejewski.
SOUTHPORT: Stanisław Smoleń.

OKRĘG (10) STAFFORD (Głosowało: 753 osoby)

STAFFORD: Feliks Bolechowski, Jerzy Łój, Zdzisław R. Luszowicz, Stanisław Czech, Marian Kotara.
POŁNOĆNA WALIA: Józef Wróblewski, Franciszek Lis, Adam Moszyński.
NORTHWICH: Zdzisław Szopis, Adam Olczak.
PENLEY: Wojciech Nowak, Maria Chwalibóg.
STOKE-ON-TRENT: Roman Skwara.
CREWE: Nikodem Klineciewicz.

OKRĘG (11) WOLVERHAMPTON (Głosowało: 239 osób)

WOLVERHAMPTON: Kazimierz Sosnowski, Piotr Barut, J. Wielgosz, Aleksander Łappo, Stanisław Charciński, Wacław Rodziewicz, Henryk Grzybek, Stefan Olsztyński, Stanisław Lubliński, Marian Chmielewski, mgr. Wojciech Cymbalista, Adam Siemaszkiewicz, Jan Zawitkowski, Mirosław Cywik, Józef Blank.

OKRĘG (12) BIRMINGHAM (Głosowało: 327 osób)

REDDITCH: mgr. Leon Spychała, Stanisław Staśkiewicz, Bronisław Hostyński.
BIRMINGHAM: dr. Tadeusz Felsztyn, inż. Jan Maślanka, dr. Jan Ossoliński, dr. Mieczysław Szamocki, mgr. Tadeusz Rokitnicki, Mieczysław Golonka, Andrzej Gaj-Celiński, Paweł Owsiak, mgr. Jan Kurkiewicz, Józef Bartnicki, Ludomir Zwierzchowski, Adolf Omiliańczyk, Zygmunt Majewski, Alfred Sochoń.
KIDDERMINSTER: T. Kowalik, E. Szymczak, Z. Swirski.

OKRĘG (13) COVENTRY (Głosowało: 255 osób)

COVENTRY: mgr. A. B. Olinkiewicz, S. Głowacz, W. Lepieszko, J. Szuliński, J. M. Jankowski.
RUGBY: Czesław Bardziński, Jan Jabłoński.
LONG MARSTON: E. Zogołowicz, T. Pokrant.
LEAMINGTON: Jan Przedpełski.

OKRĘG (14) BRISTOL (Głosowało: 646 osób)

BRISTOL: St. Rzeczkowski, C. Kijewski, St. Kucharczyk, K. Budziński.
EXETER: Eugeniusz Chadaj, Edward Król.
PLYMOUTH: B. Majewski, W. Kucharczyk.
TORQUAY: F. Barczok, K. Bełka.
STOVER PARK: Marian Stec, Antoni Birar.
OKEHAMPTON: T. Zieliński.
BRIDGWATER: mjr. W. Kraszkiewicz.

OKRĘG (15) CARDIFF (Głosowało: 179 osób)

CARDIFF: Jerzy Surma, Kazimierz Chmiel, Mieczysław Szylogalis, Kazimierz Baldy, Jan Tabero.
ABERCYONON: Cezary Rudnicki, Gustaw Schleiss.
NEWPORT: I. Borkowski, A. Pucłowski, R. Paczkowski.
CARMARTHEN: S. Parol, S. Lisowski, Bronisław Łozowski, Stanisław Nowacki, Kazimierz Clapiński.

OKRĘG (16) SWINDON (Głosowało: 312 osób)

SWINDON: Gerard Korolewicz, Aleksander Margilewski, Józef Kotara, Józef Dolaciński, Julian Chyliński, Stanisław Kotecki, Franciszek Jurga, Stanisław Wiśniowski, Daniel Komar, Jan Mystek, Władysław Chudy, Leon Józef Grzesiak, Andrzej Jakubowski, Franciszek Czerkas, Aleksander Wiktorowicz, Adam Adamski.
TROWBRIDGE: Bolesław Ryzop, Władysław Samborski, Bronisław Halik, Wiktor Ottenbrajt, Zygmunt Siemakowski, Jan Pejsak.
SOUTHAMPTON: Zygmunt Strzelecki, Jan Korzeniowski, Zofia Czerniukowa, Jan Pruchnicki.

OKRĘG (17) CHELTENHAM (Głosowało: 417 osób)

CHELTENHAM: Kazimierz Czapki, Cz. Maryszczak, A. Dąbrowski.
OXFORD: Aleksander Romiszowski, Wiesław Toporowski, W. Koc.
HEREFORD: Zenon Sidorowicz, Franciszek Leligdowicz.
WORCESTER: dr. Zygmunt Benc, J. Wawrzynowicz.

OKRĘG (18) SLOUGH (Głosowało: 613 osób)

SLOUGH: J. Szulc, R. Surawski, D. Szwałkowski, A. Chmielewska, T. Chrusciak, N. Stencel, S. Potocki, J. Łukasiewicz, T. Wiluszyński, S. Rakowski.
READING: J. Trocki, J. Bryda, St. Zwierzynski, J. Derczyński, F. Baumgart, L. Grabowski, J. Płonka.
GREAT MISSENDEN: Jan Sternal, Eugeniusz Nowak, Stanisław Dąbrowski.

OKRĘG (19) DERBY (Głosowało: 152 osoby)

DERBY: E. Głowacki, A. Lipińska, B. Kuźniar, J. Banach, I. Kehle, Jan Gromkowski, A. Kosiba, Józef Król, B. Downar, S. Marciniewicz, L. Kopec, R. Gawel, S. Pieprzyk, S. Krawczyński.

OKRĘG (20) NOTTINGHAM (Głosowało: 252 osoby)

NOTTINGHAM: dr. Czesław Szolín, Władysław Nagórski, Antoni Fedyk, Bolesław Nowicki, Stanisław Gutkowski, Leonidas Kliszewicz, Benjamin Brzozowski, Julian Szczepański, Dominik Zajackowski, Marian Hausman, Mieczysław Wariwoda, Wacław Włask, Władysław Ławicki, Kazimierz Drożak.

OKRĘG (21) SCUNTHORPE (Głosowało: 114 osób)

SCUNTHORPE: Czesław Kłos, Michał Płaziuk, Bolesław Boniszewski, Leon Hofica, Edward Brzozowski, Adam Kustra.
MANSFIELD: W. Niewiarowski, W. Zdanowski.

OKRĘG (22) LEICESTER (Głosowało: 598 osób)

LEICESTER: Marian Czerniawski, Antoni Dąbrowski, Wojciech Korsak, Jan Potaczek, Konstanty Buda, Tadeusz Szczurek, Edward Górecki, Włodzimierz Kotonowski, Ryszard E. Szerwood.
MELTON MOWBRAY: Józef Szkoda, Antoni Guckler, Witold Łętowski, Janusz Wiacek.
LOUGHBOROUGH: Kazimierz Pagacz, Jan Żurawski, W. F. Catus.

OKRĘG (23) BEDFORD (Głosowało: 430 osób)

BEDFORD: Piotr Perucki, Jan Zieliński, J. Stefanowicz.
HITCHIN: Henryk Gorys.
LUTON: Witold Gierulewicz, Benedykt Zieliński.
PETERBOROUGH: Henryk Kopiel, Stanisław Bukowski.
WELLINGBOROUGH: E. Łabędź.
NORTHAMPTON: Józef Raca.

OKRĘG (24) CAMBRIDGE (Głosowało: 286 osób)

CAMBRIDGE: P. W. Kucharski, K. Michalski, J. Kruczyński, Z. Kopeczyński, E. M. Bulewicz-Padleyowa.
BRANDON: Feliks Kałaska.
IPSWICH: Franciszek Smieszalski, Stanisław Dobrucki.
ESSEX: dr. Bolesław Tomaszewski, inż. Eugeniusz Borysiuk.

OKRĘG (25) MANCHESTER (Głosowało: 881 osób)

MANCHESTER POŁUDNIE: Stanisław Orłowski, Ksawery Wojciechowski, Olga Trybuchowska, Kazimierz Cekało, Władysław Pawlik, Henryk Barański, Adam Szugajew, Brunon Sergot, Jan Olejniczak, Zbigniew Lachowicz, Zofia Pawlikowa, Tadeusz Nalepa, Walerian Mielczarek, Jan Chmiel, Józef Koss, Franciszek Żółtowski, Tadeusz Stumpf, Jan Konecki, Zbigniew Olechowski, Kazimierz Minkiewicz, Józef Królczyk, Józef Dziadul, Halina Malecka, Ignacy Grzelecki, Antonina Żółtowska.
MANCHESTER POŁNOC: Tadeusz Skokowski, Aleksander Kunciewicz, Edmund Graczyk, Michał Kossobudzki, Konstanty Dzierżek, Wincenty Ostafin, Wacław Kowusz, Mieczysław Zieliński, Romuald Iwaniszewski, Janusz Bykow, Henryk Świło, Jan Czernek.
ASHTON-u-LYNE: B. Królikowski, J. Lipa, Cz. Sawicki.
BOLTON: J. Binicki, M. Furmanowski, Z. Januszewski, T. Kalinowski, K. Lisowska.
BURY: Stanisław Dubiel, Antoni Blicharski, Jan Szafranski, Klemens Szymonowicz, Józef Borzyszkowski.

LISTY DO REDAKCJI

NIE PO — ALE PRZED ZJEDNOCZENIEM

Szanowny Panie Redaktorze,
Chciałbym dorzucić dwie uwagi do artykułu Pierre Billotte'a, a to w sprawie granicy naszej z Niemcami i w sprawie granicy z Sowietami.
W drugiej części artykułu generała Billotte'a, zamieszczonej w „Myśli Polskiej” z 15. 6. 1962, znajduje się następujący zwrot:

„Jeśli Republika Federalna zobowiąże się uznać granicę na Odrze i Nycie w momencie realizacji zjednoczenia, będzie to wielki krok naprzód w sprawie niemieckiej i jeden z ważniejszych warunków odprężenia w Europie(...)”.

Chciałbym wnieść małą poprawkę: Nie „w momencie zjednoczenia”, ale przed zjednoczeniem. Bo jeśli historia pozwoli Niemcom zjednoczyć się na warunkach jakie odpowiadałyby Zachodowi, a nie Wschodowi, to na pewno odmówią oni jakiegokolwiek uznawania czegokolwiek. Jak słusznie podkreślono w komentarzu redakcyjnym do artykułu gen. Billotte'a, gdy tylko Niemcom zaczyna się powodzić, natychmiast ruszają za von Seecktem i Hitlerem, a nie za Goethem i Schillerem. Wszystko więc powinno być uczynione, by Republika Federalna raz na zawsze wyrzekła się terytoriów za Odrą zanim wojsko i policja zjednoczonych Niemiec ukażą się na zachodnim brzegu tej rzeki. Oczywiście tylko Amerykę i Anglię można winić o to, że sprawa ta dotąd nie jest załatwiona.

W końcowych uwagach swego artykułu gen. Billotte pisze:

ADAM NIEBIESZCZAŃSKI

ZMIERZCH PSIEJ GWIAZDY

MINĘŁY chyba bezpowrotnie czasy Kanikuły, letniej nudy, wywczasów i nieróbstwa, kiedy to na pierwsze strony dzienników trzeba było wywlekać potwory z Loch Ness i śnieżne bałwany ze stoków Annapurny, byle tylko ożywić plażujących się czytelników. Dziś nawet we Francji, gdzie podobno miasta w sierpniu pustoszeją, czar Psiej Gwiazdy można między bajki włożyć. Zastęga to niewątpliwa OAS, choć podobnie bliźnięta sowieckie też jakiś udział w tym mają.

NA BRAK ROZRYWEK NIE MOŻNA SIĘ ŻALIĆ

W Ameryce lato zawsze było gorące i tropikalnie wilgotne, ale nudzili się tylko zwolennicy sportów zimowych. „Narodowa rozrywka” bowiem czyli „baseball” dochodzi w sierpniu do punktu wrzenia. W Nowym Jorku obchodziliśmy właśnie święto naszego wielkiego rodaka Stanisława Musiała, który w wieku lat 42 jest nadal na czele tego sportu. Gdy prezydent Kennedy był niedawno na jednym z meczów, uściśnł sobie ręce z Musiałem i Stan tak rzekł do Prezydenta: „O Panu mówiono, że jest za młody na prezydenta, o mnie, że jestem za stary na baseball. Okazuje się jednak, że obaj poczynamy sobie niegorzej”. Wyczyni Musiała można przynajmniej wymierzyć arytmetycznie przez tzw. przeciętną podbijania piłki (batting average). Prezydentem takiej przeciętnej wymierzyć nie można i zdani są niestety tylko na sąd historii.

Poza baseballlem są też inne rzeczy, które nie pozwalają na sen letni: przy tym murze w Berlinie znowu strzelają; u sąsiadów naszych na południu było kilka rewolucji, a na Kubę zjeżdżają tysiącami podejrzanego typu fachowcy z Sovietów; Amerykanie giną nie tylko w wypadkach samochodowych, ale i w południowym Wietnamie; „atom w niebo strzela grzybem” na Pacyfiku, Syberii i obok kasyn gry w Las Vegas; telewizyjne programy przerzucane są przez Atlantyk jak piłki tenisowe, a naokoło naszego globu latają, a raczej latały czy może latali sowieccy astronauty. Kongres Stanów Zjednoczonych, w tym stanie rzeczy, nie może rozjechać się na wakacje i wciąż jeszcze powoli, ale z uporem, odrzuca projekty ustaw przełożone przez Biały Dom. Demokratyczna większość na wzgórzu Kapitolu wygląda na mit zbliżony do Psiej Gwiazdy.

NIEMIERNY TRUMAN

Gdy chodzi o tych astronautów spod znaku sierpa i młota to szczególnie się nimi w Ameryce nie radowano. Zapatrzyliśmy się w rok 1970, kiedy to najpóźniej wedle oficjalnej zapowiedzi mamy wylądować na księżycu, a tu naraz taki wstrząs. Najgorsze to, że nie możemy podawać w wątpliwość twierdzeń sowieckich, bo wyglądałoby to na zazdrość. Jeden Harry Truman, który zawsze miał niewyparzony język, a ponadto pochodził ze stanu Missouri, gdzie na wszystko trzeba mieć dowód na piśmie,

PROSIMY
ODNOWIĆ
PRENUMERATĘ

HISTORIA LIGI NARODOWEJ

zdołszy i bez wojny, jeśli będzie do tego zmuszona. Rosja ma dużo trudnych problemów do rozwiązania i zdaje się, że trudności te będą narastały, a nie malały. W tych warunkach odpowiednia polityka Zachodu może doprowadzić nie tylko do uwolnienia narodów ujarzmionych, ale również do odzyskania przez nie traktatowo ustalonych granic, zapewniających im warunki rozwoju i minimum bezpieczeństwa od wschodu. Ale oczywiście trzeba by prostą tę prawdę odpowiedzialnie czynnikami na Zachodzie zrozumiały.

Łączę wyrazy szacunku
Franciszek Strzałko
Londyn, 19. 7. 1962.

WYBORY W CHELTENHAM

Szanowny Panie Redaktorze,

W ogłoszonych wynikach wyborczych w „Myśli Polskiej” z dnia 15 lipca br., zauważyłem pomyłkę w podanej liczbie głosujących w okręgu Cheltenham, która powinna być 417 osób wzięło udział w głosowaniu, a nie 381, jak ogłoszono w „Myśli Polskiej”.

Proszę uprzejmie Pana Redaktora o łaskawe sprostowanie.
Łączę wyrazy głębokiego poważania
K. J. Czapski
przewodniczący
20 lipca 1962 r.
Okręgowa Komisja Wyborcza,
5, Bramley Road, Arle,
Cheltenham, Glos.

WARTOŚCIOWE KSIĄŻKI

Skład główny: 8 Alma Terrace, London, W. 8

Roman Dmowski „Myśli nowoczesnego Polaka”	 10 s
Roman Dmowski „Polityka polska i odbudowanie państwa” (2 tomy)	10 s
Wojciech Wasiutynski „Tysiąc lat polityki polskiej”	 4 s
Wojciech Wasiutynski „Ruiny i fundamenty”	 5 s
Wojciech Wasiutynski „Listy o ludziach”	 15 s
J. Lechno „W służbie narodowi”	 1 s

Również do nabycia:

Dotąd nieprodukowany portret ROMANA DMOWSKIEGO (rozmiary 13 x 10 cali) — cena sh. 3/6, z przesyłką i opakowaniem sh. 5/-.

FRANCISZEK STRZAŁKO

POLSKIE MALARSTWO LUDOWE

WŁASNIE ROK temu omawiałem w „Myśli Polskiej” książkę Romana Reinfussa pod tytułem: „Sztuka ludowa w Polsce”. Obecnie mam przed sobą następą publikację tegoż autora pod tytułem „Malarstwo ludowe” (Wydawnictwo Literackie, Kraków 1962). W związku z powyższym należy się czytelnikom „Myśli” pewne wyjaśnienie. „Malarstwo ludowe” było awizowane jeszcze w 1957 roku, a więc równo 5 lat temu. Gdy po czterech latach ukazała się zamiast niego „Sztuka ludowa w Polsce”, nasunęło mi się przypuszczenie, że nastąpiła jakaś zmiana planów wydawniczych i dałem temu wyraz w recenzji poświęconej „Sztuce ludowej”. Okazało się jednak, że się myliłem. „Malarstwo ludowe” czekało widać po prostu na przydział papieru no i w końcu szczęśliwie ujrzało światło dzienne, niestety — podobnie jak i poprzednia publikacja — zaledwie w pięciu tysiącach egzemplarzy. Mówię „niestety”, bo jak na wydawnictwo o charakterze popularnym jest to stanowczo za mało. Gdy się jednak czyta o rozmiarach katastrofy wydawniczej w Polsce, cieszyć się można, że przedsięwzięcie Romana Reinfussa w ogóle doczekało się realizacji.

Książka o malarstwie ludowym była bardzo potrzebna. Wolelibyśmy co prawda większą pracę o charakterze czysto naukowym, ale ponieważ istniało też zapotrzebowanie na popularne opracowanie tematu, przeto ukazanie się i takiej książki należy traktować jako fakt pozytywny, tymbardziej, że podane w niej wiadomości pochodzą od jednego z najbardziej doświadczonych badaczy naszej sztuki ludowej.

Aby spełnić swe zadanie książka popularna musi przede wszystkim obudzić w czytelniku zainteresowanie danym działem wiedzy. W tym celu obok właściwie ujętego, choćby i krótkiego tekstu, publikacja taka musi posiadać odpowiednią szatę zewnętrzną. I tu znowu nie chodzi o ilość lecz raczej o jakość. Czasem kilka dobrych i właściwie zestawionych reprodukcji osiąga większy efekt, niż pokażą nawet ilość materiału ilustracyjnego, nie przemawiającego do wyobraźni czytelnika. W moich uwagach postaram się wykaazać, czy i w jakim stopniu „Malarstwo ludowe” Reinfussa spełnia powyższe wymogi.

Jeśli chodzi o materiał informacyjny, tekst „Malarstwa ludowego” zasługuje jaknajbardziej na uznanie. Praca Reinfussa jest zrobiona solidnie, materiał informacyjny jest udokumentowany, czytelnik zdobywa cały szereg bardzo ciekawych wiadomości o pochodzeniu twórców ludowych i charakterze ich pracy, o technikach malarstwach, o procesach powstawania obrazów, o głównych ośrodkach malarstwa i o sposobach rozprowadzania obrazów wśród ludu.

W przeciwieństwie do rzeźby malarstwo nie było powszechnie uprawiane przez ludzi wsi. Różne czynniki, między innymi trudności związane z uzyskaniem materiałów takich jak odpowiedni papier, farby itp. (wysokie koszty tych środków!) nie pozwoliły malarstwu stać się tym czym była rzeźba, dla uprawiania której wystarczyły klocek drewniany i parę ostrych narzędzi. W związku z tym malarstwu, które rozwinięto się zdaje się stosunkowo późno, zazwyczaj poświęcano się zawodowo. Traktowano je co najmniej jako poboczny zawód i źródło zarobku. Tym nie mniej zawodowi temu poświęcali się zazwyczaj ludzie, których coś do malarstwa ciągnęło, dla których było ono czymś więcej, niż podstawą utrzymania. Oczywiście w malarstwie ludowym, jak w każdym malarstwie, rozpiętość wartości artystycznej poszczególnych dzieł jest znaczna. Począwszy od rzeczy rzemieślniczo poprawnych a skończywszy na prawdziwych arcydziełach mamy całą gamę osiągnięć, nieraz bardzo różnorodnych. Sądząc jednak z posiadanych przez muzea, lub opublikowanego materiału, nabiera się przekonania, że w malarstwie ludowym stosunkowo o wiele mniej było rzeczy miernych, lub wręcz bezwartościowych, aniżeli w dorobku malarzy wykształconych ze sfer inteligencji. Jeśli mi ktoś powie: obraz ludowy, wiem z góry

z całą niemal pewnością, że jest to rzecz, która ma określoną wartość artystyczną, wiem, że nie jest to tak zwany kicz. Działo tu jakieś bliżej niezbadane prawo selekcji. Do zawodu przenikali widać ludzie, którzy w malarstwie mieli coś do powiedzenia.

Gdy chodzi o rozważanie tych problemów, praca Reinfussa niestety sprawia zawód. Autor, z którego pracy czerpiemy mnóstwo bardzo ciekawych i po raz pierwszy nieraz opublikowanych informacji, zawodzi tam, gdzie w grę wchodzi pewne zagadnienie ogólnej natury.

Chciałbym przede wszystkim zwrócić uwagę na wciąż aktualną sprawę rozumienia sztuki ludowej przez szeroki ogół. Publikacja Reinfussa, solidna i udokumentowana, nie właściwie w tej sprawie nie daje. A tymczasem objaśnienie zagadnienia jest czasem ważniejsze nawet, niż szczegółowe informacje, zwłaszcza w tych wypadkach, gdy książka na dany temat jest rzadkością. To prawda, że autor podnosi artystyczną wartość malarstwa ludowego i cytuje wypowiedzi na ten temat badaczy takich, jak Tadeusz Seweryn, lub znanych artystów-plastyków. Ale książka nie uczy widzenia obrazów ludowych. Ten cel można było osiągnąć odpowiednio objaśniającym tekstem i ilustracjami. Niestety, tekst zupełnie nie spełnia tego zadania, a ilustracje tylko częściowo mogą mu służyć.

Dlaczego nie rozumie się u nas malarstwa ludowego? Bo podejście malarza ludowego do obrazu było zupełnie inne, niż podejście warstw wykształconych. Postawa malarza ludowych twórców mało miała wspólnego z postawą współczesnych malarzy wykształconych i wychowanej na ich obrazach przeciętnej publiczności. Malarze ludowi nie dążyli do jaknajwierniejszego odtwarzania rzeczywistości, co w XIX wieku było kanonem wychowanków akademii malarstwach. Malarz ludowy dążył bodaj jedynie do bardziej lub mniej swobodnego oddania pierwowzoru malarstwach. Mogł to być obraz Matki Boskiej Częstochowskiej, lub Saletyńskiej, mógł to być drzeworyt z reprodukcją jakiegoś znanego obrazu będącego przedmiotem szczególnego kultu, mogła to być nawet jakaś tania litografia, zakupiona w mieście czy na jarmarku. Te pierwowzory malarz ludowy przerabiał na swój sposób, zmieniając barwy (kolorystycznie obrazy ludowe są na ogół świetne), zmieniając często kompozycję i kładąc nacisk bądź na stronę dekoracyjną, bądź na ekspresję, bądź na inne elementy malarstwach ludowskiego wyrazu. Ale ponieważ wszystko to razem nie wiele miało wspólnego z wszechwładnie w XIX wieku panującym „studium z natury”, więc mieszczaństwo nasze i sfery intelektualne zupełnie nie mogły zrozumieć o co chodzi. Gdyby warstwy te miały więcej kultury artystycznej, dostrzegłyby prawdziwe malarskie wartości tych rzeczy, ale kultury tej nie dostawało.

Jest rzeczą charakterystyczną, że artyści pierwsi bodaj odkryli u nas sztukę ludową, nie uczeni. Tadeusz Seweryn, zasłużony badacz sztuki ludowej, był jednak także malarzem! (Analogiczne zjawisko miało miejsce w Rosji, gdzie artyści pierwsi zwrócili uwagę na dawne malarstwo ikony, jako na wielką sztukę). Pisałem tu kiedyś o formistach, którzy na wystawie urządzonej w Krakowie w 1917 roku umieścili obok swych własnych prac 30 obrazów ludowych. Obrazy te miały zastąpić niejako deklarację programową. Jeden z czołowych przedstawicieli formizmu, Konrad Winkler, pisał, że malarstwo ludowe na szkło „niejednokrotnie inspirowało formistów, otwierając przed nimi nowe perspektywy w budowie formalnej i barwnej obrazu sztalugowego”. Ale formiści przemienili, a ogół polski nadal nie widzi wszystkich fenomenów sztuki, lecz tylko te nieliczne, do oglądania których jest przyzwyczajony.

Typowym przykładem nieporozumień, jakie zawiera publikacja Reinfussa, jest zestawienie niemieckiego obrazka dewocyjnego z XIX wieku z obrazem Jana Kuś-

midrowicza, którego bogata twórczość odkryta została niedawno w okolicach Gidel w powiecie Radomsko. Autor zestawia obie rzeczy dla wykazania, że malarze ludowi korzystali w swych kompozycjach z obrazków dewocyjnych sprowadzanych z zagranicy. Obie rzeczy przedstawiają postać Chrystusa złożonego w typowym „grobie” wielkanocnym o charakterze ołtarza ze świecami i ustawione na nim monstrancją. Po bokach znajdują się postacie aniołów. Niemiecki obrazek jest typowym przykładem XIX-wiecznego szablonu, podczas gdy obraz Kuśmidrowicza jest dziełem sztuki. Z obrazka, który mógł być istotnie załącznikiem koncepcji artysty ludowego, usunięte zostało wszystko, co było niepotrzebne. Kuśmidrowicz powyrzucał zbędne detale, uprościł przeładowane elementy, pozabawion jakiegokolwiek koncepcji artystycznej ilustrację przekomponował na obraz zwarty, mocno ujęty w szerokie obramienie masywnych, bardzo niekonwencjonalnie potraktowanych kotar, i niepozabawiony autentycznego uczucia, które zastąpiło cikiwy sentymentalizm domniemanego „oryginału”. Szkoda, że Reinfuss tego wszystkiego czytelnikom nie powiedział, lecz zauważył tylko czysto zewnętrzny związek między obrazkiem dewocyjnym a obrazem Kuśmidrowicza. Czyżby autor nie miał nic do powiedzenia czytelnikowi na temat istotnych różnic między źródłami, z których artyści ludowi mogli niekiedy czerpać swe koncepcje, a ich własnymi obrazami? Wszak te różnice właśnie decydują o tym, że malarstwo ludowe jest sztuką i że nim się zajmujemy.

Chciałbym zwrócić uwagę na jeszcze jeden aspekt zagadnienia malarstwa ludowego. Malarstwo to, pokazane na wystawach na Zachodzie, spotkało się z pełnym zrozumieniem ze strony krytyki obcej. Nie będę tu cytował poszczególnych głosów, ale chcę zwrócić uwagę na pewne okoliczności, które niewątpliwie zaważyły na tym zrozumieniu. Sztuka współczesna odbiegła w sposób istotny od tego, co było jednym z jej podstawowych dążeń w ciągu stuleci: oddać możliwie najwierniej rzeczywistość widzialną. Widz zachodnio-europejski, a zwłaszcza krytyk, jest już na tyle przyzwyczajony do nowej wizji malarstwach, że łatwo mu jest zrozumieć twórczość ludową, która podobnie

jak twórczość najnowszej doby, bynajmniej nie uganiania się za jak najwierniejszym oddaniem rzeczywistości, lecz kieruje się innymi celami. Jeden z krytyków belgijskich zwrócił uwagę na analogie zachodzące między niektórymi polskimi obrazami ludowymi a dziełami Picassa, Matisse’a i Dufy. Ale analogie ze sztuką współczesną nie kończą się na środkach malarskiej wypowiedzi. Znajdziemy je i w technikach malarskich. Takie rzeczy jak collage (naklejanie kawałków papieru na obraz olejny, lub akwarelę dla uzyskania pewnych efektów, nieosiągalnych wyłącznie przy pomocy farb), lub osadzanie barwnych kamyczków czy szkła w obrazie sztalugowym, szeroko były stosowane przez naszych artystów ludowych w okresie, gdy w malarstwach akademickim uznano by to za akt skończonego barbarzyństwa, lub co najmniej herezję. Dziś, w dobie ucieczki od tradycyjnych mediów malarskich, stosowanie najróżniejszych materiałów jest powszechnie przyjęte i nikt nie będzie się śmiał, gdy Dubuffet ozdobi swój portret kamyczkami barwnymi, a kto inny wkomponuje w obraz sztalugowy kawałki metalu, czy drewna. Piszę o tym, by zwrócić uwagę na i n w e n c j e naszego ludu, która wyprzedziła o dobrych sto lat pewne zjawiska występujące dzisiaj w sztuce największych ośrodków artystycznych Zachodu. Szkoda, że i na te sprawy nie zwrócono uwagi w książce Reinfussa.

Gdy się bierze do ręki „Malarstwo ludowe” Reinfussa i zestawia je nawet z niedużymi niemieckimi publikacjami popularnymi na ten sam temat, można odnieść wrażenie, że Polska jest jednym z najuboższych krajów, jeśli chodzi o malarstwo ludowe, a tymczasem można chyba bez przesady powiedzieć, że jesteśmy właśnie jednym z najbogatszych. Ale dorobek niemiecki — napewno ilościowo skromniejszy od naszego — jest pokazany na świetnych przykładach i w dobrze wykonanych barwnych reprodukcjach, podczas gdy dobór ilustracji w pracy Reinfussa wydaje się niefortunny. Autor pokazuje wprawdzie szereg pierwszorzędných rzeczy, ale gdy przypominę sobie choćby tylko wystawę sztuki ludowej polskiej w Londynie w 1949 roku, widzę odrazu, że pominięto mnóstwo bardzo charakterystycznych i świetnych obrazów. A przecież wystawa londyńska, która zresztą była

doskonale zorganizowana, pokazała nam tylko ułamek tego, czym dysponują nasze muzea i zbiory prywatne.

W warunkach obecnych trudności wydawniczych należało przede wszystkim reprodukować obiekty nieznane czytelnikowi, unikając pokazywania tego, co już było publikowane i to niedawno. Zwraca również uwagę fakt, że wśród 92 ilustracji w tekście aż 20 poświęcono twórcom takim jak Nikifor, Ociepa czy Roj-Kozłowska pomimo, że nie są to bynajmniej artyści ludowi, lecz po prostu współcześni amatorzy z ludu, przedstawiciele t.zw. malarstwa naiwnego. Autor zresztą bardzo słusznie sam to podkreśla, więc gdzież konsekwencja?

Zarówno w tekście jak i w ilustracjach nie uwzględniono zupełnie wspaniałego materiału zabytkowego z Łemkowszczyzny. Jest to luka bardzo poważna. Brak również materiału porównawczego z innych krajów, jak Czechy, Bawaria, Tyrol czy Hiszpania. W ten sposób obraz dorobku malarskiego naszego ludu zawiśł poniekąd w próżni, bo nie został ukazany na tle osiągnięć innych ośrodków, z którymi istnieje przecież cały szereg bezpośrednich i pośrednich powiązań i analogii.

Ilustracje w tekście wykonane są na ogół starannie, natomiast tablice kolorowe są poniżej krytyki. To jest poziom dobry dla Zakaztanu, ale nie dla polskiej książki. Tablice takie szpecą książkę; są one kontropropagandą dla sprawy, której książka ma służyć.

Publikacja została zaopatrzona w aż cztery streszczenia w obcych językach, natomiast nie dano wykazu imion i nazw miejscowości.

Pomimo tylu krytycznych uwag nie możemy jednak nie podnieść faktu, że ukazanie się książki Reinfussa jest ważnym wydarzeniem wydawniczym. Ostatnia publikacja na ten temat — Tadeusza Seweryna „Polskie malarstwo ludowe” — ukazała się w 1937 roku. Książka Reinfussa jest więc pierwszą większą pracą o malarstwie ludowym od 25 lat.

Zeszyt ósmy
Studium Politycznego Stronnictwa
Narodowego
WŁADYSŁAW FOLKIEJSKI
„PAWŁA WŁODKOWICA
WALKA O POLSKĘ”
Do nabycia: 8, Alma Terrace,
Allen Street, London, W.8
Cena 1/6, dla członków SN 1/-

WIARUS

POMYŁONY CEL

OBRONA przed uderzeniem atomowym, jak wiadomo, istnieje tylko w formie odstraszania potencjalnego przeciwnika zdolnością do równie potężnego odwetu. Innej formy skutecznej obrony, czynnej lub biernej, dotąd nie ma.

Nie ma dlatego, że o skuteczności obrony przed atomowymi pociskami transkontynentalnymi decydują nie jakości pocisku przeciw-rakietowego, lecz jakość systemu obronnego, a ten jest wciąż daleki od realizacji. Na system składa się szereg elementów: radar dalekiego zasięgu; błyskawiczna kalkulacja danych strzałowych (komputery); również błyskawiczne „wcielenie” tych danych w mechanizm rakiet; strzał i sposób zniszczenia rakiety nieprzyjacielskiej.

Większość tych elementów, prócz szybkości kalkulacji komputerowych, wciąż jeszcze jest bardzo zawodna. Radar łatwo wprowadzić w błąd różnymi sposobami, wśród nich także i za pomocą rakiet fałszywych, wysyłanych „na wabia”; albo i zniszczyć go, zwłaszcza jeśli zainstalowany na satelitach, słabo odpornych na ataki. Wyregulowanie rakiet stosownie do danych komputerowych jeży się od trudności i pomyłek, stąd celność rakiet jest daleka od precyzji, czego nie naprawia wypuszczanie rakiet paczkami.

Praca nad udoskonaleniem słabych ogniw systemu nie ustaje, ale nie podobna przewidzieć kiedy uwieńczy ją powodzenie, a nawet czy jest ono w ogóle możliwe do osiągnięcia w wymaganych tutaj stu procentach.

W konsekwencji tego stanu rze-

czy najlepszą obroną pozostaje po dawnemu groźba odwetu bądź to masowego tout court, bądź to masowego w dwóch kolejnych uderzeniach, o czym niedawno dowiedzieliśmy się o p. McNamara.

O środkach i sposobach wykonania zachodniego planu odwetu wiemy dosyć dużo, ponieważ — aby odwet jak najbardziej „uwiarogodnić” — ogólnego zarysu tych spraw rozmyślnie się nie skrywa. Szczegółowe plany są oczywiście tajemnicą. Należy do nich m.in. rozmieszczenie celów, na które spadnie ogień atomowy i kolejność ich rażenia (nuclear war target system).

Jednak i tu podniesiono rąbek zastony przy okazji ostatnio prowadzonej dyskusji nad wystąpieniem McNamara. W gazetach wspomniano (można przypuszczać, że bez większego rozminięcia się z prawdą), iż część odwetu masowego, przypadająca do wykonania lotnictwu amerykańsko-brytyjskiemu, bazowanemu na kontynencie Europy i na Cyprze, a podległemu dyrektywom S.A.C. (Strategic Air Command), skieruje się na dziesięć celów, położonych na obszarze Rosji południowej i południowych Chin. Równocześnie lotnictwo amerykańsko-brytyjskie, podległe rozkazom naczelnego dowódcy sił paktu atlantyckiego, porazi linie komunikacyjne, zasoby militarne i lotniska nieprzyjaciela na obszarach Rosji zachodniej, bądź też na obszarach państw europejskich, podbitych przez Sowiety (Observer, 24.6.62.). Wraz z tymi falami przejdzie do wykonywania odwetu również lotnictwo i wyrzutnie rakietowe z baz

w Stanach Zj., zaś siły morskie amerykańsko-brytyjskie rozwiną działalność z mórz przeciw ładowi rosyjsko-chińskiemu i na morzach przeciw flocie podwodnej sowieckiej (Christian Science Monitor z początku lipca 62).

Przyznaje, że po powtórzeniu jednym tchem tego planu zniszczenia Azji i wschodniej Europy, w odwiecie za zniszczenie Europy zachodniej i Ameryki północnej — trudno jest utrzymać dalej styl chłodnego komentarza militarne-go. Trzeba jednak próbować.

Przypuszczać, że z katastrofy światowej spowodowanej wybuchem pełnej wojny atomowej, Polska (tak samo Węgry, Czechy, Bałkany itd.) mogłaby wyjść cało — byłoby naiwnością. Ale jeszcze większą naiwnością (co najmniej) byłoby planowanie przez Zachód rozpoczynania odwetu od krajów Europy wschodniej, będących jego potencjalnymi sojusznikami. Zdrowa (!) strategicznie myśli zniszczenia rurociągów ropy, zaopatrujących siły pancerne sowieckie w Niemczech, staje się obłąkana, gdy zamierza tego dokonać za pomocą bomb atomowych na terytoriach środkowo i wschodnio europejskich. Polakom wystarczy do tego starożytny dynamit, o ile oczywiście nie zostaną przedtem wytruci przez grzyby atomowe.

Trudno uwierzyć w prawdziwość tego punktu doniesień prasowych. Jeśli jednak jest w nich okruh prawdy, to warto by politycy pośpieszyli oświecić generałów Nato. Jest to również ważne, jak niesienie pomocy Polsce w żywności czy kredytach.

HISTORIA

MIEDZYWOJENNA EUROPA ŚRODKOWA

C. A. Macartney and A. W. Palmer — Independent Eastern Europe. A History. Macmillan and Co. Ltd. London 1962. Stron 499 i mapa. Cena 50s.

AUTORZY, z których pierwszy jest „fellow of All Souls College” w Oxfordzie, zasługują na uznanie za napisanie obszernej i szczegółowej historii dwudziestolecia niepodległości krajów Europy wschodniej, położonych między Rosją Sowiecką a Niemcami. Podkreślają oni, że ten krótki okres międzywojenny tym się odznaczał, że po raz pierwszy wszystkie te narody były zorganizowane w niezależnych, niepodległych państwach, w których mogły realizować swe aspiracje narodowe. W zasadzie książka ogranicza się do omówienia tego okresu międzywojennego. Tylko pierwsze dwa rozdziały sięgają dalej w głąb przeszłości dając rzut oka na losy odnośnych narodów czy państw w XIX wieku i na akcje polityczne i dyplomatyczne z okresu pierwszej wojny światowej, która dzięki rozbięciu trzech cesarstw umożliwiła odzyskanie niepodległości Finlandii, krajom bałtyckim, Polsce i Czechosłowacji. Z natury rzeczy książka w tych dwóch pierwszych rozdziałach zajmuje się w dużej mierze sytuacją w monarchii austro-węgierskiej, której różnorodny skład etniczny w okresie coraz wyraźniejszego uświadamienia narodowego uniemożliwiał wprost utrzymanie tej anachronicznej struktury państwowej.

Szczegółowo opisane są pierwsze kroki państw stworzonych, rozszerzonych czy okrojonych na skutek pierwszej wojny światowej na terenie określonym przez autorów jako Europa wschodnia (od Finlandii na północy po Grecję i Turcję na południu). Wywody autorów dobrze udokumentowane odznaczają się na ogół obiektywizmem i sumiennością. W ocenie antagonizmu polsko-czeskiego, który był złowrogim motywem w stosunkach międzynarodowych na tym terenie, autorzy bynajmniej nie zajmują stanowiska niekorzystnego dla Polski. Stwierdzają na przykład, że strona polska była pokrzywdzona przez decyzje Rady Ambasadorów z lipca 1920 roku przyznającą większość Śląska cieszyńskiego Czechosłowacji. Ślusznie też podkreślają, że oba kraje różniła silnie polityka w stosunku do Rosji, która w oczach czeskich stanowiła jedną z głów-

nych gwarancji ostania się wobec presji niemieckiej, gdy Polska, zwłaszcza pod inspiracją Piłsudskiego, zajmowała wobec Rosji raczej stanowisko nieufne i niechętnie. Czesi w czasie wojny polsko-bolszewickiej uniemożliwili przewóz pośilków i broni przeznaczonych dla Polski przez swoje terytorium, dawali schronienie antypolskim agitatorom ukraińskim i uzyskali przyznanie sobie Rusi Zakarpackiej, której posiadanie traktowali jako pewnego rodzaju depozyt w intencji przekazania go ewentualnego Rosji przy nadarzającej się okazji.

Czechofobia Piłsudskiego i Becka wyśniewa piętno na oficjalnej polityce polskiej, chociaż wydaje się, że autorzy idą za daleko, gdy utrzymują, że miarodajne czynniki polskie uważały za pożądane całkowite zniknięcie państwa czechosłowackiego w interesie nie tylko samej Polski, ale i Europy w ogóle. Znaczną odłam opinii publicznej w Polsce pragnął współpracy polsko-czeskiej i ubolewał szczerze nad trwaniem istniejącego antagonizmu, który niestety czerpał pożywkę z konkretnych działań politycznych czy nawet militarnych. Fakt, że w czasie drugiej wojny światowej idea konfederacji polsko-czeskiej tak gorliwie była popierana przez czynniki polskie świadczy o sile tej tendencji do bratania się z Czechami. Projekty odnośnie pokrzyżowane były przez Rosję, której głos i inspiracje znajdowały po dawnemu przychylnie echo w kołach czeskich. Trudno jest ocenić, która strona przyczyniła się więcej do podtrzymania antagonizmu polsko-czeskiego, nie ulega jednak wątpliwości, że jego istnienie było tragiczne i złowrogie dla sytuacji tej części Europy; jest to jednak racjonalizowanie „ex post”, które powinno być uwzględnione przy formułowaniu przyszłego działania politycznego, gdy obydwie narody odzyskają swobodę ruchów.

Ostatni rozdział książki zajmuje się historią rozgrabiania przez Niemcy, Rosję i Włochy niepodległości narodów obszaru „wschodnio-europejskiego” według nomenklatury autorów. Widocznie nie mieściło się w koncepcji ich książki uwzględnienie wysiłku czynników politycznych, które wolę odnośnych narodów reprezentowały podczas wojny na uchodźstwie. Ale przecież, chociaż w formie szczątkowej, był to istotny etap niepodległości tych narodów.

Rok 1945 otworzył nową erę w ich życiu. Jak się wyrażają autorzy, „pomiędzy niepodległości został wygaszony w całej „Europie wschodniej” za wyjątkiem czterech państw położonych na skraju tego obszaru — Finlandii, Austrii, Grecji i Turcji. Autorzy kończą swe wywody wskazując nutą ufności. Wierzą oni, że zasmakowawszy w niepodległości narody te nie wyrzekną się jej łatwo w przyszłości. Nic nie wskazuje na to, by rozdział rozpoczęty w 1945 r. miał być w życiu tych narodów etapem końcowym. Pragnienie wolności jest silnie ugruntowane, narody te dojrzały też politycznie i społecznie i niewątpliwie przy sprzyjającym układzie w stosunkach międzynarodowych sięgną znowu po przysługujące im prawo do samodzielnego życia państwowego. Dla pokonania światowego rozciągnięcia panowania jednej potęgi nad obszarem „Europy wschodniej” jest zjawiskiem niepożądanym. Z drugiej strony rozbieżności dążeń i akcji politycznej w okresie niepodległości, które przyczyniły się do przyspieszenia i skompletowania dzieła zniszczenia tej niepodległości, wskazują na potrzebę zorganizowania życia tych narodów na innej podstawie, niż to miało miejsce między dwiema wojnami. Również marnotrawstwo utrzymywania 14 osobnych ciał rządowych i administracyjnych, różnych, często rozbieżnych i wzajemnie sobie przeszkadzających systemów ekonomicznych narzuca się uwadze jako czynnik szkodliwy. To też autorzy przyłączają się do głosu tych, którzy domagają się stworzenia organizacji wielonarodowej na tym obszarze. Nie przesądzą oni, czy powstać powinna jedna czy kilka takich struktur, nie sądzą oni też, by takie nawoływanie miało coś wspólnego z odnawianiem znikłych na tym terenie dawnych imperiów, które były w dużej mierze skupieniem narodów niewolnych. Nowe wielonarodowe państwo (czy państwa) winno zatem unikać wszelkiej dyskryminacji niezgodnej z zasadą równości narodowej „de jure” i „de facto” i nie powinno zagarniać terenów, do których z punktu widzenia etnograficznego nie miałyby prawa. Gdyby udało się zrealizować te postulaty, podstawy prawdziwej niepodległości wschodnio-europejskiej okazałyby się mogły na prawdę trwać i pewne.

(m. ost.)

EKONOMIA

Rolnictwo pod komunizmem

Lord Walston — Agriculture under Communism. The Bodley Head. London 1962. Stron 108. Cena 10s. 6d.

LORD Walston był dyrektorem generalnym działu rolniczego w strefie brytyjskiej Niemiec w latach 1946-1947 a następnie doradcą w sprawach rolniczych Niemiec w brytyjskim Foreign Office. Jest on właścicielem ziemskim w Anglii i Indiach zachodnich.

Książka z serii „background books” nie jest szczególnie rewelacyjna. Za wiele w niej jest rozważań ogólnych, często historycznych, a za mało konkretnych opisów obecnej struktury i tendencji rozwojowych gospodarki rolniczej państw komunistycznych. Jeśli chodzi o fakty i liczby, autor zbyt często poprzestaje na własnym twierdzeniu bez poparcia go źródłowego. I tak pewne zdziwienie może wywołać jego twierdzenie, że rewolucja bolszewicka nie pociągnęła za sobą wielkich zmian w dystrybucji ziemi; rzekomo tylko 10 proc. istniejącego obszaru rolniczego zmieniło właścicieli. Sieganie po cytaty z dra Żywagi Pasternaka i innych powieści autorów sowieckich dla oświelenia sytuacji w rolnictwie rosyjskim w wczesnym okresie rewolucji również świadczy o pewnym dyktandystycznym autora. Epiczna walka chłopów rosyjskiego przeciwko przymusowemu włączeniu w organizację kolchoźniczą nie znajduje dostatecznego oświelenia, gdy znacznie mniej ważne incydenty w rosyjskiej historii agrarnej są obszernie potraktowane.

Z dosyć zawiłych wywodów autora wynika, iż kolektywizacja rolnictwa sowieckiego dała rezultaty niezadowalające w zakresie podniesienia wydajności mimo mechanizacji i wzrostu użycia sztucznych nawozów. Natomiast zmniejsza się znacznie ludność rolnicza w okresie kolektywizacji (między 1928 a 1938 r. 24 miliony ludzi przeniosło się ze wsi do miast) ułatwiający w ten sposób tempo uprzemysłowienia kraju. Autor jednak stwierdza słusznie, że w krajach niekomunistycznych osiągnięto nawet lepsze rezultaty bez tak drastycznej interwencji państwowej. Rozszerzanie obszaru uprawy odbywa się w Rosji nie bez poważnych przeszkód (zgoda niewystarczające budownictwo etc.). W konkluzji (niestety dosyć zamazanej) autor stwierdza, iż nie da się zaprzeczyć istnieniu poważnego postępu w rolnictwie rosyjskim. Warunki pracy dla rolnika, który stracił swą dawną niezależność i stał się proletariuszem, poprawiły się, ale bynajmniej nie w wyższym stopniu niż gdzie indziej, jednak wiele jeszcze pozostaje do naprawienia zwłaszcza w zakresie produkcji zwierzęcej i w sumie autor zaznacza, iż problem wsi i ludzi na wsi pracujących nie został w Rosji Sowieckiej w pełni pomysłnie rozwiązany.

Stosunki w rolnictwie państw satelickich w Europie środkowo-wschodniej zostały przez autora potraktowane znacznie bardziej pobieżnie niż stosunki w samych Sowietach. Przyjemnie jest czytać trochę nieścisłą informację historyczną autora, iż w średniowieczu hegemonia na tym obszarze wykonywana była przez trzy wielkie mocarstwa — Polskę, cesarstwo otomańskie i cesarstwo austriackie (cesarstwo austriackie powstało przecież dopiero w okresie napoleońskim!), które między sobą walczyły o pierwszeństwo. Później, gdy Polska zaczęła chylić się ku upadkowi,

Rosja rozszerzyła swe wpływy na tym terenie, a w czasach najnowszych (autor ma tu na myśli chyba okres hitlerowski w Niemczech) stosunki po drugiej wojnie światowej) najpierw Niemcy a potem Rosja „odegrały wielką rolę w życiu ekonomicznym i politycznym tego obszaru”.

Walston w opisie swoim wybiera jakieś interesujące go czy szczególnie znane sobie szczegóły unikając systematycznego zobrazowania stosunków agrarnych poszczególnych krajów. Polska nie wychodzi na tej stosowanej przez autora metodzie zbyt dobrze. Niektóre jego informacje są dosyć oryginalne i nie grzeszą ścisłością, gdy np. utrzymuje, iż powstanie 1830 r. rozpoczęło się jako bunt oficerów przeciwko uciskowi rosyjskiemu, ale rozwinęło się następnie w części kraju w rewoltę chłopów i podanych przeciwko ziemiaństwu. Opowiada też anegdotkę rzucającą dziwne światło na stosunek ziemiaństwa polskiego do chłopów czy robotników rolnych w Polsce niepodległej (międzywojennej). Spotkał on rzekomo jakiegoś eks-ziemiaнина, który po drugiej wojnie światowej był kierownikiem majątku państwowego. Uważał się on za radkaka, ponieważ z okazji swego ślubu pozwolił całować się w rękę swym robotnikom rolnym, a przecież była to rzecz niespotykana, by prosty chłop mógł dotknąć ręki „pana” (!). Autor zdaje się też nie wiedzieć o radykalnej różnicy w stosunkach rolnych w Polsce po 1956 r. i w innych krajach satelickich, gdzie kolektywizacja na roli jest niemal dokonana w 100 procentach. Dziwnie też brzmi twierdzenie autora, iż dzięki pewnej liberalizacji polityki agrarnej w komunistycznej Jugosławii kraj ten produkuje poważne nadwyżki eksportowe, gdy wiadomo, że w ostatnich dwóch latach (co prawda głównie na skutek panującej tam suchości) Jugosławia zmuszona była do przewozu wielkiej ilości zboża amerykańskiego.

Rozdział poświęcony Niemcom jest o tyle ciekawszy, iż z zestawienia dwóch systemów gospodarowania — wolnego w Niemczech zachodnich i planowanego w Niemczech wschodnich — wynika wyższość pierwszego nad drugim, abstrahując od dziedziny niematerialnej, tj. zadowolenia ludności, gdzie ta różnica jest jeszcze jaskrawsza.

Osobny rozdział omawia stosunki w Chinach komunistycznych, gdzie, jak wiadomo, ludność cierpi niedostatek bo-daj większy niż przed zaprowadzeniem eksperymentów z komuną rolnymi. Autor jednak bynajmniej nie potępia metod komunistycznych i zadowala się stawianiem szeregu pytań, które świadczą o tym, że nie ma on określonego i zdecydowanego sądu o eksperymencie komunistycznym w tym kraju.

W rozdziale końcowym lord Walston zajmuje się możliwościami rozwoju rolnictwa w krajach niedorozwiniętych gospodarczo. Wsuwa on przy tym cztery zasadnicze postulaty, które sobie kraj te powinny postawić. Pierwszy postulat sprowadza się do powiększenia produkcji rolniczej. Tylko na tej drodze można zwalczać ubóstwo w danych krajach. Innym zagadnieniem jest zredukowanie siły ludzkiej zaangażowanej w pracę na roli. Oczywiście nie da się tego osiągnąć bez wprowadzenia mechanizacji do metod uprawy i bez poważnych inwestycji. Ponieważ kraje te są pozbawione większych rezerw kapitałowych, należy starać się o zachęcenie obcych inwestorów tą dziedziną produkcji. Wreszcie autorowi wydaje się, że nie można zapominać o konieczności kooperacji i o zapewnieniu zadowalających warunków dla osób zaangażowanych w pracę na roli. Autor nie stawia sprawy dostatecznie jasno, czy przy stosowaniu metod komunistycznych postulaty powyższe dadzą się łatwiej zrealizować niż w warunkach panujących w gospodarce wolnej. W ogóle cała książka jest dowodem tego, co Anglię tak trafnie określają jako „wooly thinking”.

Na parę lat przed wybuchem drugiej wojny światowej

STANISŁAW KOZICKI

członek Ligi Narodowej, redaktor „Gazety Warszawskiej”, członek polskiej delegacji pokojowej w Paryżu, ambasador w Rzymie, senator z ramienia Stronnictwa Narodowego i autor książki o granicach Polski, podjął się opracowania *Dziejów Ligi Narodowej i Stronnictwa Demokratyczno-Narodowego*. W tym celu przejął archiwum Ligi uzupełnił je wszechstronnymi poszukiwaniami. W latach okupacji niemieckiej Kozicki opracował wielką dwutomową źródłową historię ruchu narodowego do wybuchu pierwszej wojny światowej. Rękopis pracy został zabezpieczony. Archiwum jednak uległo zniszczeniu w czasie powstania warszawskiego. Po śmierci autora, jeden egzemplarz tego pomnikowego dzieła pozostał w Polsce. Nie ma tam mowy o jego wydaniu. Jednak historycy komunistyczni powołują się na rękopis ze względu na jego dokumentarne znaczenie. Drugi egzemplarz znalazł się zagranicą.

„MYŚL POLSKA“

Z ZASIŁKIEM INSTYTUTU ROMANA DMOWSKIEGO W AMERYCE

przystępuje do wydania tej pracy. Książka wyniesie około 600 stron druku. Zawiera ona bezcenne i nigdzie dotąd nie publikowane materiały, ogromną ilość nazwisk i informacji źródłowych. W wielu sprawach rzuca nowe i prawdziwe światło na tak tendencyjnie często przedstawiane wydarzenia z pierwszego dziesięciolecia tego wieku.

HISTORIA LIGI NARODOWEJ

ukaze się na początku przyszłego roku. Celem ułatwienia nabycia egzemplarzy tego dzieła po zniżonej cenie jak największej liczbie czytelników, wydawcy rozpisują

PRZEDPŁATĘ

na książkę. Okres zgłaszania przedpłaty jest ograniczony i nie może być przedłużony. Przedpłata trwa

od 1-go lipca do 31-go grudnia 1962

Cena egzemplarza w przedpłacie wynosi

40 SZYLINGÓW ALBO 6 DOLARÓW

Cena księgarska, po ukazaniu się książki drukiem, będzie co najmniej o połowę wyższa.

Przedpłatę kierować należy na adres administracji „Myśli Polskiej” — 8, Alma Terrace, London, W. 8, załączając podany poniżej wycinek lub zaznaczając wyraźnie na kartce cel przekazu.

Zamawiam egzemplarzy Kozickiego Historii Ligi Narodowej w przedpłacie i załączam czek (przekaz pocztowy, gotówkę) w wysokości funtów (dolarów, franków).

Nazwisko:

Adres:

Data:

WIKTORA TROŚCIANKI

PRZECIW WIATROM

Cena 10/-, \$ 2, 475 fr. fr.

Skład Główny: B. Świdorski,
Księgarnia Kombatancka

Tom Poezji

18, Queen's Gate Terrace,
London, S. W. 7.

Ś. † P.

BOGDAN NIEMCZYK

zasłużony działacz narodowy młodszego pokolenia, czynny w organizacjach oświatowych i społecznych na emigracji zmarł 6 sierpnia br. w Podrzeczcu, powiat Gostyń, krótko po powrocie do Kraju.

STRONNICTWO NARODOWE

Ś. † P.

JAN SZEWCZENKO-LENART

działacz narodowy i społeczny, b. kierownik Koła Stronnictwa Narodowego w Manchester, zmarł nagle 11 sierpnia br. w wieku lat 41.

STRONNICTWO NARODOWE